

STANISŁAW SIESS-KRZYSZKOWSKI

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *We wrześniu 1980 roku rozpoczęło się tworzenie niezależnych związków zawodowych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Co pamięta Pan z tego okresu?*

Stanisław Siess-Krzyszowski [SSK] – Wtedy nie było jeszcze nazwy „Solidarność”, tylko po prostu niezależne samorządne związki zawodowe. Pamiętam zebranie założycielskie Administracji Uniwersytetu. Razem z Leszkiem Kuzajem zorganizowaliśmy to zebranie w auli Collegium Witkowskiego. Była na nim obecna dykcja administracyjna Uniwersytetu, Stefan Depowski, Jan Blajer i Wiesław Staszecki. Depowski był bezpartyjny, Blajer był wtedy sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej. Bez przerwy próbowali kontrować nasze poczynania. Skończyło się na tym, że Leszek Kuzaj i ja wyprosililiśmy ich z sali przy aplauzie zebranych.

Zebrania założycielskie odbywały się równolegle w różnych instytutach i jednostkach Uniwersytetu. Wydaje mi się, że takie zebrania zorganizowano w tym samym czasie na Wydziale Historyczno-Filozoficznym i Wydziale Prawa i Administracji. Pamiętam to, bo byłem na nich; na pierwszym, wbrew różnym oporom, powołano komitet założycielski i wtedy udałem się na to drugie zebranie, aby w jego trakcie powiedzieć im, że uczestnicy tamtego zebrania już się ukonstytuowali.

AMK – *Co z okresu pierwszej „Solidarności” na Uniwersytecie szczególnie utkwiło Panu w pamięci? Jakie działania?*

SSK – W pierwszym okresie, od września 1980 do stycznia 1981, kiedy to nastąpiły wybory Komisji Zakładowej Uniwersytetu, byłem skarbnikiem Uczelnianego Komitetu Założycielskiego „S”, pod przewodnictwem profesora Ryszarda Łuźnego. W styczniu 1981 na przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego został wybrany Michał Pułaski. Ja zostałem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej ds. finansowych i organizacyjnych.

Generalnie mogę powiedzieć, że z Leszkiem Kuzajem porzuciliśmy pracę w biurze, tj. w Pionie Badań Naukowych Uniwersytetu, a głównie

zajmowaliśmy się organizacyjną działalnością związkową. Uniwersytet został wyznaczony przez Komisję Regionalną „Solidarności” jako zakład „A”, czyli taki, który był pośrednikiem między Komisją Regionalną a kilkuset (200–300) zakładami pracy w Krakowie, nam przyporządkowanymi, gdzie przekazywaliśmy informacje od Komisji Regionalnej. Stały u nas całe pudła z materiałami w kopertach; przychodzili ludzie z różnych zakładów pracy i odbierali je.

AMK – *Czy pamięta Pan przygotowania do strajku generalnego pod koniec marca 1981?*

SSK – Pamiętam przygotowane na strajk okupacyjny zapasy żywności i materace w Collegium Novum. Wielka mobilizacja i wielkie zamieszanie.

AMK – *W tych rozmowach ktoś nazwał Pana „mrówką”. Podobno robił Pan wszystko.*

SSK – W okresie jawnym było dużo pracy, szczególnie papierkowej, bo mieliśmy, jako uniwersytet, zadania koordynacyjne. Była ogromna liczba spraw, ileś tam komisji, dla których trzeba było przygotowywać różne materiały. Prowadziłem cały sekretariat Związku na Uniwersytecie, niemal wszystkie sprawy najpierw wpływały do mnie. Za legalnej „Solidarności” non stop były zebrania, spotkania, komisje, pogotowia strajkowe, strajki – więc miałem sporo zajęć.

AMK – *Rozumiem, że prowadził Pan dokumentację dotyczącą „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

SSK – Tak. Mniej więcej od początku byłem osobą odpowiadającą za organizowanie i dokumentowanie.

Od lutego 1981 byłem etatowym pracownikiem „Solidarności”. Leszek Kuzaj także był na etacie „Solidarności”, ale poszedł do Regionu. Ja zostałem na Uniwersytecie. Na drugim etacie był Włodek Łukawski, który wcześniej pracował w Dziale Wydawnictw UJ, zajmował się informacją. Od lutego 1981 był redaktorem i wydawcą tygodniowego „Serwisu Informacyjnego” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ostatni „Serwis” wydał już w stanie wojennym; później mieliśmy spore problemy z tym 43., a może z 44. numerem „Serwisu”.

Po wybuchu stanu wojennego rektor przeniósł mnie do Instytutu Biologii Molekularnej przy ul. Grodzkiej 53, Leszka Kuzaja do Instytutu Botaniki, a Włodka Łukawskiego z powrotem do Działu Wydawnictw UJ.

AMK – *Czy były prowadzone protokoły zebrań Komisji Zakładowej „Solidarności”?*

SSK – Były prowadzone, wszystko było protokołowane. Część tych protokołów jest teraz w Bibliotece Jagiellońskiej w Oddziale Dokumentów Życia Społecznego.

AMK – *Rozumiem, że do sali nr 4 w Collegium Novum osoby z „Solidarności” wchodziły jeszcze 13 grudnia i później.*

SSK – Tak. Generalnie w Collegium Novum był luz. W stanie wojennym dzięki – nazwijmy to – przychylności ówczesnego zastępcy dyrektora administracyjnego Zygmunta Tarnawskiego nie ruszono niczego, co było w sali nr 4 Collegium Novum, wcześniej oddanej na biuro „Solidarności”.

Gdy któregoś dnia po 13 grudnia 1981 weszliśmy do tej sali, wszystko w niej było tak, jak zostawiliśmy. Część papierów, tzn. te, które uznaliśmy, że nie powinny wpaść w ręce służb, poszła od razu do ognia w kotłowni Collegium Novum, a część, która została, pojechała potem do Jagiellonki, do pani Teresy Smolarczykowej. Co spaliliśmy w kotłowni, a co zawieźliśmy do Jagiellonki – nie pamiętam, prócz tego, że spaliliśmy wtedy papiery Komisji Interwencyjnej, którą prowadził Tomek Studnicki, ponieważ były tam różne drastyczne sprawy.

Powielacz został wywieziony z Collegium Novum jeszcze 13 grudnia i na tym powielaczu został zrobiony ostatni „Serwis Informacyjny”, o czym już wspominałem. Pamiętam, że później była cała afera o ten powielacz. Bodaj w styczniu 1982 rektor Gierowski wezwał Pawła Studnickiego i mnie i powiedział nam, że najlepiej by było, gdyby ten powielacz się znalazł, bo ma przez niego poważne kłopoty. Doszliśmy do wniosku, że i tak ten spirytusowy powielacz jest prymitywny i Paweł go gdzieś podrzucił. „Znalezione” go.

Opowiadano mi także, że na jakimś posiedzeniu w sali nr 56, w stanie wojennym, zielone sukno na stole przesunęło się i odsłoniły się papiery „Solidarności”.

AMK – *Jakie ma Pan wspomnienia o Pawle Studnickim?*

SSK – W czasach jawnej „Solidarności” Paweł był delegatem na zjazd regionalny „Solidarności” w Tarnowie; byliśmy tam razem. Paweł był rzeczywiście bojowy. W czasie stanu wojennego, jak się później dowiedziałem, działał w podziemnej strukturze regionalnej (RKW), ale nie pamiętam, jaką pełnił funkcję.

AMK – *Co może Pan powiedzieć o Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

SSK – Pamiętam, że po wprowadzeniu stanu wojennego z Pawłem Studnickim (a może również z Tomkiem Studnickim) rozważaliśmy problem Komisji Zakładowej: co zrobić na wypadek aresztowań? Pierwsza koncepcja była taka, że powinni znaleźć się w niej ludzie, którzy zostali wyznaczeni w okresie prowokacji bydgoskiej jako zakładowa komisja rezerwowa (na wypadek, gdyby aresztowano członków właściwej Komisji Zakładowej).

AMK – *Kto powołał ową rezerwową komisję?*

SSK – Wtedy formalnie zapewne Michał Pułaski.

AMK – *Rozumiem, że ta rezerwowa komisja w wyznaczonym wcześniej składzie nigdy nie podjęła działań.*

SSK – Prawda jest taka, że potem, tj. w stanie wojennym, komisja w tamtym ustalonym składzie nigdy się nie zebrała. Ani jedna osoba z komisji rezerwowej nie weszła w skład podziemnej Komisji Zakładowej. Po wprowadzeniu stanu wojennego Paweł rozmawiał z paroma, ja z dwoma osobami – i nikt z tej komisji rezerwowej nie wyraził zgody, aby wejść do komisji podziemnej. Wymyśliliśmy więc z Pawłem, że należy taką komisję stworzyć – bo musiała być jakaś – spośród ludzi, do których mieliśmy absolutne zaufanie. Byli to: Lucjan Suchanek, Zygmunt Wasylewski, Kazimierz Godłowski, Barbara Niemiec, Anna Rażny. Te pięć osób stanowiło pierwszą podziemną Komisję Zakładową. Niedługo potem dobrali jeszcze z fizyki Tomka Dohnalika i z chemii Anię Reizer. Poinformowałem Michała Pułaskiego o istnieniu, ale nie o składzie, tej podziemnej komisji.

AMK – *Pani Barbara Niemiec powiedziała w rozmowie ze mną, że 13 grudnia 1981 roku Pan i Tomasz Studnicki spotkaliście się w bocznej salce „Convivium” i wtedy, być może, zawiązała się Tajna Komisja.*

SSK – W niedzielę 13 grudnia nie było mnie w Krakowie, więc i nie byłem w Collegium Novum. W sobotę przebywałem w Jaworznie, gdyż był po grzeb mojej macochy. W niedzielę rano ojciec powiedział mi, że wprowadzony został stan wojenny. Zastanawialiśmy się, czy będę mógł wrócić. Ale jakoś dojechaliśmy do Krakowa, a następnie do Wieliczki, gdzie mieszkałem (i nadal mieszkam). Do Krakowa wybrałem się w poniedziałek. Pociągi nie jeździły. Postanowiłem pójść z Wieliczki na piechotę. Koło Małej Góry na drodze stał czołg, nie przepuścili mnie. Akurat wtedy z Małej Góry zjechał samochód, który też zatrzymano. Wysiadł z niego Adam Dubin z biologii. Adam grzecznie zawrócił, zabrał mnie i oczywiście pojechaliśmy do centrum, tyle że jakimiś bocznymi drogami. Sądzę, że był to poniedziałek.

Zdecydowanie uważam, że Tajna Komisja Zakładowa powstała później. Nie mogła powstać wcześniej, ponieważ najpierw Paweł Studnicki i ja prowadziliśmy rozmowy z wyznaczoną rezerwą. Najwcześniej mogło to być z końcem grudnia 1981, a najprawdopodobniej z początkiem stycznia 1982.

AMK – *Usłyszałem również w paru rozmowach, że Michał Pułaski, Anna Krzysztofowicz i Ewa Miodońska od początku byli w Tajnej Komisji.*

SSK – To nie było tak. To działo się znacznie później: w 1983 albo 1984, ale nie w 1982. Przez pierwszy rok lub dwa lata Tajna Komisja Zakładowa

działała samodzielnie, na uboczu, bez żadnych kontaktów ze starą Komisją Zakładową (ta przestała się w ogóle zbierać). Natomiast z tego, co wiem, od razu powstał Komitet Pomocy, wkrótce przekształcony w Arcybiskupi Komitet Pomocy Więzionym i Internowanym.

Moja wersja, jeśli chodzi o Tajną Komisję, jest taka, że dopiero w 1983, a może nawet w 1984, kiedy było już trochę luźniej, dochodziło do spotkań, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było coś ustalić. Raz na kwartał lub rzadziej, albo według życzenia, spotykała się nowa komisja ze starą. Wówczas dopiero zaczęli przychodzić Michał Pułaski, Ewa Miodońska, Ania Krzysztofiowicz, Teresa Dobrowolska i inni, ja także.

Nie wiem, jak pracowała Tajna Komisja. Zasada była taka, przynajmniej przez cały rok 1982, że my o sobie nic nie wiemy; oni byli nową Komisją Zakładową i działali niezależnie i samodzielnie.

Natomiast od połowy grudnia 1981 cała grupa osób spotykała się w klubie „Convivium” w Collegium Novum. Przesiadaliśmy tam non stop. Co poniektórzy uważali, że to jest ryzyko, co jakiś czas upominał nas zresztą rektor Gierowski. Ale w tym wypadku nie przejmowaliśmy się tym. Przewijało się tam 30–40 osób, byliśmy z sobą w kontakcie, prowadziliśmy permanentny klub dyskusyjny; dla zewnętrznego obserwatora wszystko to musiało wyglądać jak jeden wielki mętlik. Rzecz jasna, że każdy z nas prócz tego prowadził swoją własną, konspiracyjną działalność.

AMK – *Więc nie bywał Pan na posiedzeniach Tajnej Komisji?*

SS – Nie, skąd! Znacznie później dowiedziałem się, że najpierw spotykała się w mieszkaniu Zygmunta Wasylewskiego. W tych spotkaniach nigdy nie brali udziału członkowie starej Komisji. Dopiero w 1983 wspólnie podjęliśmy decyzję, że co jakiś czas zbieramy się razem. Jeszcze później te posiedzenia odbywały się u profesor Anny Krzysztofowicz przy al. Mickiewicza albo u Jaśka Schmagera na Smoleńsku.

AMK – *Rozumiem, że nie prowadzono żadnej dokumentacji z posiedzeń Tajnej Komisji, nawet tych rozszerzonych?*

SSK – Nie. Nie można było wtedy sporządzać jakichkolwiek notatek, nie tylko w podziemnej Komisji, bo nie daj Bóg... Wie Pan, ja wiedziałem, że dopóki miałem to wszystko tylko w głowie, mogłem nad tym panować...

AMK – *Czyli z zebrań Tajnej Komisji nie zachował się żaden dokument?*

SSK – Jeżeli potem nikt nic nie zapisywał prywatnie, to nie. Zostało tylko to, co ludzie teraz pamiętają. Teraz te wspomnienia są mgliste, myślę, że wielu osobom zlewają się w czasie. Obecnie jest to nie do odtworzenia. Należało takie rozmowy prowadzić w 1990.

Profesor Kazimierz Godłowski, który był łącznikiem z rektorem, nie żyje, Zygmunt Wasylewski też nie żyje. Lucjan Suchanek działał krótko, bo przeniósł się do podziemnego „Miesięcznika Małopolskiego”, Basia Niemiec była w podziemnej Komisji, ale została przez tę Komisję wydelegowana do RKW.

AMK – *Rozumiem, że w 1983, czy też w 1984 roku, spotykaliście się już wspólnie. Czym wobec tego zajmowało się to poszerzone gremium przywódcze podziemnej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

SSK – Pamiętam, że gdy w 1984 odbywały się wybory władz uniwersyteckich, rektorskich i dziekańskich, dyskutowaliśmy nad tym, kogo popierać, za kim agitować. Na naszych spotkaniach w 1987 postanowiliśmy, że będziemy popierać w wyborach rektorskich profesora Aleksandra Koję.

AMK – *Jeszcze jedno pytanie dotyczące wcześniejszego okresu: jak wspomina Pan rektora Gierowskiego?*

SSK – Dobrze. Miewałem z nim kontakt, chociaż rzadko. Rektor Gierowski próbował nas napominać za brak ostrożności, ale niezbyt byliśmy posłuszni. Podczas jego rektorowania mieliśmy do niego różne zastrzeżenia, ale z punktu widzenia czasu naprawdę uważam, że był bardzo w porządku. Zdarzyło się, że komitet uczelniany PZPR chciał przeforsować jakąś uchwałę, którą z kolei „Solidarność” chciała utracić. W pierwszym głosowaniu uchwała została odrzucona jednym głosem, bodaj 16 : 15. Rektor zarządził drugie i zataił jeden głos: wynik był 15 : 15. Wtedy jego głos był ważący i uchwała przeszła. Wspominam o tym, ponieważ byliśmy wówczas oburzeni, ale być może to właśnie rektor miał rację.

AMK – *Rozumiem, że następny rektor, Aleksander Koj, doprowadził do tego, że wyprowadzono partię z Uniwersytetu. Widzę tu na półce fotografię profesora Koję...*

SSK – Tak, to na pamiątkę. Skąd ten mój sentyment do rektora Koję? Pod koniec 1989 rektor Koj postanowił usunąć całą dyrekcję administracyjną Uniwersytetu, tzn. dyrektora i jego zastępców. Wtedy zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie zostałbym p.o. dyrektora administracyjnego. Jak już mówiłem, do 1985 pracowałem w Instytucie Biologii Molekularnej, stąd znaliśmy się i darzyliśmy sympatią. Zgodziłem się, byłem p.o. dyrektora przez pięć miesięcy. W tym czasie nastąpiła ogólnopolska akcja wyprowadzania partii poza zakłady pracy. Zapadła decyzja o wyprowadzeniu PZPR z Collegium Novum. Uczestniczyłem w likwidowaniu biura partii na Uniwersytecie. Pamiętam, że chodziliśmy z rektorem po pokojach partii i rozdzielaliśmy bardzo ładne stylowe meble, pozostałość po partii.

AMK – *Działalność podziemnej „Solidarności” na Uniwersytecie była rozczłonkowana. Jaki był realny wpływ na Uniwersytecie zakonspirowanej Tajnej Komisji Zakładowej?*

SKK – Odpowiem pośrednio: „Solidarność” uniwersytecka stanowiła realną siłę, a to oznacza, że miała ją również TKZ.

AMK – *Jak wspomina Pan profesora Kazimierza Godłowskiego?*

SSK – Bardzo go lubiłem. Jedną z podstawowych komórek podziemnej „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim był Instytut Archeologii profesora Godłowskiego w Collegium Minus. W tym Instytucie panie Barbara Drobnowicz, Renata Essen i inne bardzo aktywnie pracowały dla „Solidarności”. Były tam całe pudła zbiorów archeologicznych i duża biblioteka – wszędzie upychały bibułę.

Powtarzam raz jeszcze: nie wiedziałem, co działo się w Tajnej Komisji. Przyjęliśmy zasadę, że my (dawna Komisja Zakładowa) i Tajna Komisja Zakładowa działamy zupełnie samodzielnie. W późniejszych latach spotykaliśmy się może raz na kwartał. Te wspólne spotkania nie były zdominowane przez Godłowskiego. Ale o tym już też mówiłem.

AMK – *Podobno zajmował się Pan także finansami podziemnej „Solidarności” na Uniwersytecie?*

SSK – Tak.

AMK – *Były dwa źródła finansów: składki i datki. Datki na ogół szły do Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym...*

SSK – Tak. Część składek także. Inna część składek zostawała w danym kole „Solidarności”, jeszcze inna szła do Regionu, a jeszcze inna do Komitetu Pomocy w Kurii. Możliwe, że podział był po 1/3; już nie pamiętam. Bywałem w Kurii, w Komitecie Pomocy jako „skarbnik” pierwszego kampusu uniwersyteckiego, czyli w Starym Mieście, ale nie działałem w tym Komitecie.

AMK – *Czy działał Pan także w podziemnym Regionie „Solidarności”?*

SSK – Od czerwca 1982, siedząc na Grodzkiej 53, działałem w strukturach regionalnych „Solidarności” (RKW, później RKS).

Nieco wcześniej była w Regionie wpadka. Kogoś z sekretariatu zamknęli. Wtedy Leszek Kuzaj zwrócił się do mnie z pytaniem, czy zorganizowałbym sekretariat i pocztę dla RKW. Zgodziłem się. Musiałem wymyślić system nazw i połączeń. Pamiętam, że wsiadłem do wagonu pierwszej klasy pociągu jadącego z Krakowa do Katowic i w tym pociągu zrobiłem sobie szkic owego systemu, który jeszcze w Katowicach zniszczyłem. Wróciłem do Krakowa i wiedziałem już, jak ma to wyglądać.

Byłem odpowiedzialny za kontakty pomiędzy członkami podziemnej Komisji Regionalnej. Nie kontaktowali się oni między sobą bezpośrednio, tylko przeze mnie. Dostawałem tylko sygnał, że określony numer chce przekazać wiadomość drugiemu numerowi albo do kilku numerów. Moją funkcją było rozsyłanie poczty do tych wszystkich numerów. W głowie i tylko w głowie miałem całą siatkę numerów. Nie wiedziałem natomiast, kto był danym numerem. Dowiedziałem się tego dopiero w 1989.

Po latach, niedługo przed swoją śmiercią, Jurek Perzanowski powiedział mi, że pamięta, iż kiedyś dostał karteczkę z jakąś informacją: „Czytam i poznaję, kto ją napisał, bo znam twoje pismo”.

AMK – *Ale do danego numeru, czyli konkretnej osoby, trzeba było trafić...*

SSK – Tak, ale to wiedziała tylko osoba stanowiąca ostatnie ogniwo, łącznik, który docierał do konkretnej osoby. Ja rozdzielałem pocztę między łączników, a oni mieli jeszcze jedno ogniwo łączników.

AMK – *Czyli konspiracja na poziomie Regionu była głęboka...*

SSK – Tak. Nie wiedziałem wtedy, że Paweł Studnicki czy Jurek Perzanowski byli w Regionie. Wiem to teraz, *ex post*. Wiedziałem z grubsza, kim był Władysław Hardek czy Jurek Zdrada – i tyle. Kiedyś ktoś (chyba Janusz Lupa) zawiózł mnie na spotkanie z Hardkiem na jakiś cmentarz; Hardek dał mi wytyczne, czego oczekuje od sekretariatu. Odnoga tego sekretariatu działała jeszcze w Instytucie Zoologii UJ u Henia Głęba (obecnie dyrektora tegoż Instytutu), który do tych samych numerów/osób (ale przez inną siatkę łączników) dostarczał literaturę podziemną – broszury, książki i prasę.

AMK – *Czy działając w Regionie, był Pan bezpośrednio odseparowany od podziemnej „Solidarności” na Uniwersytecie?*

SSK – Tak, i właśnie dlatego niewiele wiedziałem o Tajnej Komisji Zakładowej Uniwersytetu, oprócz tego, kto w niej był, ponieważ sam tworzyłem tę Komisję z Pawłem Studnickim. Dopiero od 1983, a może nawet 1984, przychodziłem na te rozszerzone zebrania.

AMK – *Czy można z tego wyciągnąć wniosek, że podczas gdy w Regionie obowiązywała głęboka konspiracja, to na Uniwersytecie nie, o czym by świadczyło przesiadywanie w „Convivium”?*

SSK – Ale nikt nie wiedział, kto tworzy Tajną Komisję, choć bywali tam czasami jej członkowie. Teraz niektórzy nie potrafią tej sytuacji odtworzyć – nikt nie miał pojęcia, kto wchodził do podziemnej Komisji Zakładowej.

AMK – *Ale rektor Gierowski, rozmawiając z profesorem Godłowskim, musiał wiedzieć, z kim rozmawia...*

SSK – Myślę, że wiedział tylko, że rozmawia z wysłannikiem podziemnej Komisji i nic więcej. Potem były wspólne spotkania, ale nikt nie mówił, że wśród zebranych byli członkowie Tajnej Komisji. W schyłkowych latach, tj. w 1987 i 1988, do Jaśka Schmagera przychodzili rektorzy; widzieli jakąś grupę mniej lub bardziej znanych im ludzi, ale nie wiedzieli, kto był kim. Czasem przychodził na te spotkania Andrzej Pelczar, Andrzej Zoll, potem także rektor Koj.

AMK – *Przebywał Pan na co dzień na Uniwersytecie. Jak ocenia Pan ówczesny stopień inwigilacji Uniwersytetu przez SB?*

SSK – Sądzę, że nie była zbyt głęboka. SB nie potrafiło dojść, kto wchodził w skład rzeczywistej podziemnej Komisji Zakładowej. Mnie nigdy na niczym nie złapano, a wtedy byłem przecież rzeczywiście zaangażowany w różne działania. Wydaje mi się, że nawet ktoś, kto był współpracownikiem służb... – mówię teraz o konkretnej osobie – ta osoba po prostu odsunęła się od nas w stanie wojennym; zastanawialiśmy się nawet wówczas dlaczego. Zachowania ludzi były bardzo różne, ale powtórzę, że stopień przenikania pracowników SB w nasze kręgi był znikomy, jeżeli w ogóle był. Nie mieli zapewne dobrych ludzi.

AMK – *Czy nie potrafili tego uczynić, czy też może SB miało ważniejsze zadania, np. rozpracowanie hutników?*

SSK – Nie ma dowodów potwierdzających, że znali rzeczywiste funkcje, że wiedzieli, co kto robił. Nie potrafili złowić nikogo, kto rzeczywiście tkwił w środku naszych struktur uniwersyteckich.

AMK – *Niemniej jednak dwie osoby podczas tych rozmów powiedziały mi, że nie ma teczek SB dotyczących osób z Tajnej Komisji, ponieważ zostały zniszczone po przełomie.*

SSK – Moje pytanie brzmi: czy w ogóle były? Miałbym co do tego wątpliwości. Nie wiem do końca, jak to naprawdę było, w każdym razie nigdy żadnej wyspy na Uniwersytecie nie było.

AMK – *Jak długo działał Pan w podziemnych strukturach „Solidarności”?*

SSK – Do 1989, do samego końca.

AMK – *Czy w 1989 roku działał Pan w komitetach obywatelskich?*

SSK – W komitetach obywatelskich tak, ale w nowo zalegalizowanym Związku już nie. Brałem jeszcze udział w pierwszym legalnym zebraniu „Solidarności”, w marcu 1989. Przed tym zebraniem, na szczepku starej Komisji i podziemnej Komisji ustaliliśmy, że w ogóle o tej Tajnej Komisji nie mówimy, bo nie wiemy jeszcze, co się stanie. Pamiętam, że zapadła wtedy

decyzja – ani słowa o Tajnej Komisji, zostają nadal w ukryciu. Jestem pewny, że tak właśnie było.

Z Michałem Pułaskim – jako stara Komisja – mieliśmy na tym legalnym zebraniu w auli Collegium Novum gładko zrelacjonować, co działo się w tych latach, ja m.in. składałem sprawozdanie finansowe; zapadła wtedy też decyzja – żadnych liczb, tylko same ogólniki: tak, zbierało się pieniądze, które się oddawało, raz tu, raz tam, nikt ich nie liczył, itd. Więc niech nikt nie opowiada, że wszyscy wiedzieli o Tajnej Komisji.

AMK – *Jak Pan ocenia – jak wielu ludzi na Uniwersytecie było zaangażowanych w czynną działalność podziemnej „Solidarności”?*

SSK – Myślę, że wielu. Gdy byłem „poczmistrzem” podziemnego Regionu, do każdego zakonspirowanego numeru musiałem mieć łącznika i łącznika rezerwowego. To wszystko byli ludzie wyłącznie z Uniwersytetu, z różnych wydziałów. W Instytucie Biologii Molekularnej, gdzie pracowałem, było co najmniej dwadzieścia osób, z których pomocy korzystałem. W niemal każdym innym instytucie miałem kilka osób, na których mogłem polegać. Podobnie w Collegium Novum.

AMK – *Działał Pan według reguł konspiracji?*

SSK – Tak. To, że siedziałem w „Convivium” było moją przykrywką; potem szedłem na Grodzką (czy później na Jagiellońską) i po cichutku robiłem swoje. Przychodzili tam różni ludzie, którzy m.in. zaglądali do mnie.

AMK – *Czy podczas wyborów 4 czerwca 1989 roku był Pan jeszcze aktywny?*

SSK – Tak. Byłem przewodniczącym Komisji Wyborczej w Brzegach (a może w Grabiu?). Ale po wyborach czerwcowych doszedłem do wniosku, że dziesięć lat służby wystarczy.

AMK – *Dziesięć lat to szmat życia. Jakie były Pańskie motywacje, aby się tak głęboko zaangażować?*

SSK – Trudno mi dzisiaj określić te motywacje; myślę, że chciałem choć odrobiny wolności. Pamiętam, jak siedzieliśmy z Wieskiem Zabłockim i Zbyszkciem Fijakiem w Kurii i prowadziliśmy dysputę natury ogólnej. Konkluzja była prosta: trzeba coś robić, nigdy nie należy się poddawać!

AMK – *Jak patrzy Pan na tamten okres swojego życia z perspektywy lat?*

SSK – Bez żadnych górnołotnych słów – było świetnie, choć czasami ciężko. Chyba to na coś się przydało. Mam poczucie, że warto było i tak należało robić. Cieszę się, że dziesięć lat życia spędziłem właśnie w ten sposób.